

Zbigniew Drozdowicz: Wolter sumieniem oświeconych (?)

Nie ulega wątpliwości, że Wolter w swoich wystąpieniach przeciwko chrześcijaństwu kierował się nie tylko swoim oświeconym rozumem, ale także oświeconym sumieniem i zarówno ten pierwszy, jak i to drugie zasadniczo różniło się od tego rozumu i tego sumienia, na które powoływali się chrześcijanie – pisze Zbigniew Drozdowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Wolter. Rzeczpospolita oskarżona”.

W epoce Oświecenia zakwestionowany został niejedyn z tradycyjnych autorytetów, w tym chrześcijańskich. Lista tych oświeceniowych filozofów, którzy mieli w tym znaczący udział jest długa i zróżnicowana. Jednym z nich był bez wątpienia Wolter. Jest jednak kwestią dyskusyjną, czy należy go umieścić w pierwszym, czy też w nieco dalszych szeregach. Dumni ze swoich filozofów Francuzi umieszczają go oczywiście w pierwszym, a nawet wystawili mu pomnik w paryskim Panthéon (i nie tylko w tym miejscu pochówku osób zasłużonych dla Francji). Podobnie jest z takimi francuskimi znawcami Oświecenia jak Paul Hazard. W jego rozprawie *Mysł europejska w XVIII wieku* zaliczany jest on do tych bezkompromisowych krytyków chrześcijaństwa, którzy nie zawahali się postawić Boga chrześcijan przed sądem i wytoczyć mu proces, który miał się zakończyć całkowitym wykluczeniem z grona istot godnych szacunku, a zakończył się „tylko” totalnym potępieniem. To i tak „nieźle” – jeśli oczywiście weźmie się pod uwagę fakt, że ówczesna Francja była w swojej zdecydowanej większości katolicka, a przeciętny Francuz przywiązany

był nie tylko do swojego Kościoła, ale także swojego proboszcza. Z tym przywiązaniem próbowali się rozprawić władze rewolucyjnej Francji, dokonując najpierw (w listopadzie 1789 r.) przejęcia dóbr kościelnych przez państwo, następnie (w lutym 1790 r.) zniesienia ślubów zakonnych, a w końcu (w lipcu 1790 r.) upaństwowienia Kościoła katolickiego w tym kraju. Wolter już wówczas nie żył (zmarł w 1778 r.). Jednak tym radykalnym krokom nie tylko przyświecał duch wolterianizmu, ale także odbywały się one pod kierownictwem takich wolterian jak Jean Antoine Nicolas Condorcet (deputowany i sekretarz Francuskiego Zgromadzenia Narodowego). Jak wielkim uznaniem darzył on swojego mistrza i nauczyciela może świadczyć m.in. to, że w swoim szkicu biograficznym zatytułowanym *Życie Woltera* nazywał go „ministrem rozumu”. Nie ma tam wprawdzie mowy o żadnym sumieniu (podobnie zresztą jak w przyjętej przez to Zgromadzenie w sierpniu 1789 r. *Deklaracji praw człowieka i obywatela*), jednak nie ulega wątpliwości, że Wolter w swoich wystąpieniach przeciwko chrześcijaństwu kierował się nie tylko swoim oświeconym rozumem, ale także oświeconym sumieniem i zarówno ten pierwszy, jak i to drugie zasadniczo różniło się od tego rozumu i tego sumienia, na które powoływali się chrześcijanie.

W okresie swojego dzieciństwa, a nawet młodzieńczej edukacji w jezuickim Kolegium Ludwika XIV w Paryżu, nie miał on jeszcze na tyle oświeconego sumienia i rozumu, aby kwestionować kompetencje moralne i wiedzę swoich nauczycieli. Miał jednak wówczas tyle talentu, aby w wieku 16 lat napisać *Odę na cześć świętej Genowefy*. Nie tylko nie kwestionował w niej świętości tytułowej bohaterki, ale też nie pojawia się w tym utworze żadna z typowych dla dojrzałego Woltera kąśliwych uwag na temat chrześcijaństwa. Jego dojrzewanie gwałtownie przyspieszyło w momencie, gdy zaczął bywać w środowisku paryskich libertynów. Miał ponoć wówczas nazywać Stary Testament

„nagromadzeniem opowieści i bajek”, apostołów „naiwnymi, łatwowiernymi idiotami”, a Ojców Kościoła „szarlatanami i oszustami”. Zarzuty takie pojawiły się wprawdzie w donosie na policję i Wolter wypierał się tych słów, jednak cała jego późniejsza twórczość pisarska w istotnym stopniu z nimi harmonizuje, a zawołanie: „*Ecrasons l'infâme!*” (Rozdeptać to łajdactwo!) nie tylko dobrze wpisuje się w tę „poetykę” słowa, ale także wyraża ten sam stopień głębokiej awersji do chrześcijaństwa w ogóle, a katolicyzmu w szczególności.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

René Pomeau w książce pt. *Religia Woltera* utrzymuje, że filozof ten „nie grzeszył” ani brakiem inteligencji, ani też szacunkiem dla czegokolwiek. Na potwierdzenie tego przywołuje m.in. takie jego dzieła jak: *Henriada* (ten epicki utwór odwołuje się do tych wojen religijnych, które miały miejsce we Francji w drugiej połowie XVI stulecia i zawiera potępienie towarzyszącego im fanatyzmu), *Wiek Ludwika XIV* (zawiera ono nie tylko pochwałę rządów tego światłego monarchy, ale także potępienie tych wszystkich, którzy mu to rządzenie utrudniali; w tym gronie poczesne miejsce przypada katolikom), *Traktat o tolerancji* (jest to w gruncie traktat o nietolerancji katolików w ogóle, a katolickich trybunałów sądowniczych w szczególności), *Listy o Anglikach* (zawierają one m.in. szyderczy opis funkcjonujących w Anglii wspólnot protestanckich, nazywanych przez ich autora „sektami”), wolterowskie powiastki filozoficzne (takie np. jak *Kandyd czyli optymizm*, w której tytułowy bohater jest obserwatorem i w jakiejś mierze ofiarą okrucieństw i zbrodni popełnianych przez chrześcijańskie narody Europy), oraz mnóstwo takich „pasztecików” („*rogatons*”), w których

się pokazuje i wykazuje, że chrześcijanie wiele mówili i mówią o miłości bliźniego, tolerancji religijnej i takiej prawości, która ich ma zaprowadzić do nieba, ale w praktyce popełniają takie czyny, które powinny ich raczej prowadzić do piekła. Takie zarzuty stawiał on zresztą nie tylko chrześcijanom i chrześcijaństwu, ale także innym tradycyjnym religiom – takim m.in. jak judaizm czy islam (w swoim dziele zatytułowanym: *Fanatyzm czyli Mahomet* przedstawia on tytułowego bohatera jako oszusta, obłudnika i złodzieja). Jednak to (jak napisał w liście do króla Prus Fryderyka II) „nasza religia jest z całą pewnością najbardziej absurdalna, najbardziej krwawa i w największym stopniu zainfekowała świat”.

Zawołanie: „Ecrasons l'infâme!” (Rozdeptać to łajdactwo!) nie tylko dobrze wpisuje się w wolteriańską „poetykę” słowa, ale także wyraża ten sam stopień głębokiej awersji do chrześcijaństwa w ogóle, a katolicyzmu w szczególności

Rzecz jasna, obrońcy tej religii nie przyglądali się biernie tym próbom jej dyskredytowania i podważania jej pozycji społecznych. Nie tylko występowali przeciwko nim słowem i piórem, pisząc antylibertyńskie i

antywolterowskie dzieła – takie np. jak *Historia Kakuaków* Jeana Frérona (owi Kakuacy to takie plemię, którego główną bronią jest ukryty pod językiem jad), ale także korzystali z takich sprawdzonych w walce z heretykami i innowiercami i libertynami sił jak policja, sądy i więzienia; we Francji szczególnie złą sławą cieszyła się Bastylia (Wolter zasmakował jej „uroków” w 1726 r.)). Okazywały się one na tyle

skuteczne, że nawet najodważniejsi z odważnych libertynów woleli spotykać się we własnych domach i pałacach (takich np. jak dom Chaulieugo w Temple, czy pałac księżąt Vendôme), oraz publikować swoje dzieła pod pseudonimem. Nie można powiedzieć, że te siły i środki okazywały się całkowicie nieskuteczne; nie jest dziełem przypadku, że Wolter tak często zmieniał miejsce swojego pobytu, a po przybyciu na dwór króla Prus odnotował, że w końcu „nie chodzi za nim żaden prokurator”. Można jednak powiedzieć, że okazały się one na tyle mało skuteczne, że nie były w stanie powstrzymać rozprzestrzeniania się tego ducha wolterianizmu, który najpierw pozbawił Kościół katolicki we Francji jego monopolistycznej pozycji władcy dusz, a później (w drugiej połowie XIX i na początku XX) władania szkolnictwem wszystkich szczebli i wpływania na politykę władz tego państwa; Francja była pierwszym krajem, który przeprowadził (w 1905 r.) formalno-prawny rozdział Kościoła od państwa (radikalizm tego rozdzielenia jeszcze dzisiaj może budzić zdumienie).

Mimo tych ewidentnych sukcesów Woltera i wolterianizmu we Francji za kwestię dyskusyjną uznają przypisywanie Wolterowi miana „sumienia oświeconych”. Rzecz nie w tym, że kwestionuję jego przynależność do grona znaczących przedstawicieli Oświecenia, lecz w tym, że epoka ta była ogromnie zróżnicowana i to, co stosunkowo dobrze oddaje charakter oświecenia francuskiego słabo oddaje, albo też w ogóle nie oddaje charakteru oświecenia angielskiego, szkockiego, niemieckiego, a nawet polskiego (mimo że w tym ostatnim wpływy francuskie były stosunkowo wyraźne). Na niektóre z tych różnic wskazywał zresztą Wolter w swoich *Listach o Anglikach*. Podczas swojego pobytu na dworze króla Prus w Berlinie i w Poczdamie nie tylko spotykał się on z wyrazami uznania, ale także niechęci – m.in. ze strony takiej znakomitości niemieckiego oświecenia jak Gotthold

Ephraim Lessing (jego osobiste urazy do Wolter miały istotny wpływ na powstającą w opozycji do mody na „francuszczyznę” twórczość teatralną z tzw. okresu hamburskiego). W ówczesnej Polsce Wolter nie przebywał. Wypowiadał się on jednak negatywnie o nieporządkach politycznych w naszym kraju, a nawet chwalił władcę Prus i władczynię Rosji Katarzynę II za kroki, które miały położyć im kres poprzez dokonanie jego rozbioru. Jednak nie tylko to sprawiło, że raczej nie znajdował w ówczesnej Polsce admiratorów swojego kąśliwego pióra i antychrześcijańskich „wycieczek”. Odpowiedź na pytanie: dlaczego? jest dosyć prosta: zarówno bowiem Polska, jak i kraje niemieckie, czy brytyjskie były i pozostały w znacznej mierze do dzisiaj przywiązane do chrześcijaństwa – rzecz jasna, różnie pojmowanego i zorganizowanego w różne Kościoły, wyznania i innego rodzaju denominacje religijne.

Zbigniew Drozdowicz



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego